Nr. 11. Poznań, dnia 4 czerwca 1911. Rok III.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Przybądź Duchu święty!

Apostołowie oczekiwali po Wniebowstąpieniu Pańskiem zesłania Ducha św. Gdy zebrani byli we wieczerniku, Duch Boży zstąpił na każdego z nich w postaci ognistych języków, a wszyscy odebrali pełnię łask Ducha świętego. Promienne postacie ogniste są wyobrażeniem Bóstwa; wówczas już, gdy Bóg ukazał się Mojżeszowi w krzaku gorejącym i w chwili zstąpienia Ducha św. w postaci języków ognistych, światło i ogień w tajemniczy sposób wyobrażają Boga, który jest światłem światłości.

Gdy na pustyni Madian płomienie jasne wydobywały się z gorejącego krzaku, a jednak go nie spaliły, gdy Mojżesz przerażony zdjął obuwie i w trwodze, zakrywając swoje oblicze, upadł na ziemię, wtenczas Bóg przedwieczny mówił do niego: „Ja jestem, który jestem, Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba; a co przyrzekłem przed lat tysiącem, dotrzymam i przeprowadzę aż do końca". Dziwnie Bóg spełnił, co był przyrzekł.

I w przyjściu Swojem w językach ognistych Syn Boży i Duch Boży, Bóg jeden w Trzech Osobach, mówi do nas: „Co przyrzekłem w Chrystusie i dla jego Kościoła, to się spełni aż do końca czasów, mocą Ducha z wysokości".

Tak Duch Boży przychodzi i dzisiaj i prześwieca światłem dusze, ogniem rozpala serca, umacnia je i utwierdza. Czy światu tego wszystkiego dzisiaj potrzeba? Mamy przecież wszędzie dzisiaj tak dużo ognia: Ognia dużo na ziemi, ognia w tysiącach fabryk, w hutach, kolejach żelaznych, elektrycznych zakładach, tyle ognia na polu bitwy w grzmocie armat, dużo ognia, a nawet aż za wiele pożerającego, niszczącego ognia nieokiełznanych namiętności pali się w sercach ludzkich. Kula ziemska cała otoczona takim ogniem. Aleć to zaiste nie jest ten ogień, którego potrzebujemy. Przy całem tem paleniu się serca ludzkie pozostają zimne, umysły zaciemnione, oczy, błądzą w ciemnościach, a w duszach pusto i zimno.

Innego potrzebujemy światła i ognia: ognia Bożego, który rozgrzewa i oświeca ludzi. Bóg musi zesłać iskrę Ducha Swojego z wyżyn niebieskich, ażeby ten Duch Boży oświecił ludzi. Wtenszas staje się światłość prawdziwa.

Apostołowie dopiero po zesłaniu Ducha św. rozumieją naukę Chrystusową, ciemność niewiary i niepewności ustępuje, światło wiary rozpromienia. Wtenczas to dopiero gorącość ducha objawia się u nich, która jest skutkiem Bożej miłości, na nowo oświecającej padół ziemski. Teraz następuje wewnętrzne oczyszczenie; jak ogień rozwięzuje i roztapia najtwardsze kruszce, odnawia je i odświeża, umacnia i hartuje, tak ogień Ducha św. oczyszcza, umacnia i hartuje dusze ludzkie. Męstwo, ochota ponoszenia ofiar, nie unikania cierpień, siła niezłomna charakteru, to wszystko Duch św. przy przyjściu Swojem zsyła na ziemię w ognistych snopach światła i jasnych promieniach: „Niech stanie się światło!", i stała się jasność wielka.

A z Apostołów moc Ducha św. przeszła na ich następców, którzy rządzą Kościołem Bożym po wszystkie czasy. Ogień łaski Bożej znajduje się w Kościele świętym, a nic i nikt zgasić go nie zdoła. Żadne przeciwieństwa, żadne potęgi i siły tego świata, żadne odszczepieństwa nie sprowadzą jego upadku. Mocą tego świętego ognia Kościół naucza, chroni, otacza opieką swoją i zachowuje prawdy wiary Chrystusowej, ostrzega przed błędem, wskazuje drogi życiowe do działania, do cnoty, świętości i doskonałości.

Tak szczególnie Duch Boży oświeca tych, którzy o to się modlą, tego pragną i oczekują: „Przybądź Duchu święty! I napełnij serca Twoich wiernych, a ogień miłości racz w nich zapalić!"

Praca
w towarzystwach kobiet pracujących wedle encykliki Leona XIII.

Ojciec święty Leon XIII w swej pamiętnej encyklice „Rerum novarum“ nie tylko dał pogląd na kwestyę społeczną i jej powstanie, ale podał także sposoby samoobrony tych, którzy najwięcej pomocy potrzebują. Wtenczas już, przed laty dwudziestu, kiedy jeszcze słabo i nieśmiało tylko tu i owdzie zabierano się do pracy w towarzystwach, Ojciec święty zwraca uwagę na zakładanie towarzystw robotniczych i pracujących kobiet, wykazuje nawet jasno cele i zadania owych stowarzyszeń.

Naturalnie Ojciec św. nie mógł podać szczegółowo organizacyi poszczególnych towarzystw, gdyż pismo Jego wystosowane było do całego świata. Dla tego mówi: „Jest rzeczą niemożliwą podać urządzenia owych towarzystw we formie, któraby obowiązywała wszystkich; albowiem urządzenia te są zależne od charakteru każdego narodu, od doświadczeń, od rozszerzenia handlu, od rodzaju różnych zajęć i od wielu stosunków, które trzeba uwzględnić. Najwięcej chodzi o to, aby przy zakładaniu i prowadzeniu tych stowarzyszeń mieć na oku ich cel, jemu poddać ustawy i całą działalność; celem zaś jest podniesienie i popieranie cielesnego i duchowego dobra robotników“.

Według tego należy baczną zwrócić uwagę na zwalczanie niewiadomości w rzeczach wiary, usuwać nieznajomość obowiązków względem Boga i bliźnich. Trzeba dokładnie wszystkim wykazywać błędy i fałsze nieprzyjaciół wiary, chronić przed sposobnościami zepsucia.

W celu zaś popierania materyalnego, zarobkowego dobra robotników Ojciec św. życzy sobie urządzenie wydziałów z pracodawców i pracobiorców, któreby dbały o równy podział obowiązków i praw, w razach zatargów pośredniczyły i dopomagały do pokojowego i sprawiedliwego układu. Oprócz tego stowarzyszenia powinny utrzymywać wspólne kasy, któreby członkom dopomagały w nieszczęśliwych wypadkach, w chorobie, w razie słabości i niemocy, w braku odpowiedniego zajęcia.

Taki to szeroki program pracy, że dziś jeszcze wszystkiego nie wyczerpaliśmy i wszystkiego nie przeprowadzili. Zarobkowem położeniem robotnika zajmują się u nas przeważnie związki zawodowe, a zaspokojeniem oświatowych, kulturalnych, religijnych potrzeb katolickie stowarzyszenia robotników polskich i polskich kobiet pracujących. W nich przedewszystkiem należy szerzyć zdrowe poglądy, uzupełniać tak niedostateczną naukę szkolną, rozszerzać widnokrąg umysłowy członków, aby stworzyć z nich obywateli, świadomych swoich praw i obowiązków. Bo nie drogą gwałtownych przewrotów dążymy do poprawy stosunków społecznych, nie za pomocą rewolucyi, tylko drogą pokojową, wyrabiając u jednych dobrą wolę, a drugich pouczając o tem wszystkiem, co im się słusznie należy.

Uprzedzenie.

Co raz więcej wzmaga się i rozszerza życie zarobkowe pomiędzy ludźmi; a wciąga ono w swoje koło szerokie masy mężczyzn, a w ostatnich czasach i niewiast. Tem się dzieje, że przy pracy we fabrykach, w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych, w składach spotykają się ludzie sobie nieznani, z różnem wychowaniem i odmiennem stopniem wykształcenia. Jeżeli dodamy, że nadzwyczaj ułatwiona sposobność podróżowania umożliwia przenoszenie się z jednych stron w drugie, zrozumiemy, że łatwo spotykać się można dzisiaj z wielu ludźmi, z którymi dawniej „za starych, dobrych czasów“ zejść się było trudno. Jednem słowem, gdy dawniej ludzie obracali się więcej w kółku rodzinnem, wreszcie w kole bliższych znajomych tego samego miasteczka lub wioski, dzisiaj zakres spotykających się ze sobą ludzi znacznie się rozszerzył, a nawet rozszerza coraz więcej.

Im więcej jednakże ludzie sobie obcy mają sposobność spotykania się, tam więcej nastręcza się możliwość starć pomiędzy nimi. Tem się tłomaczy, że mimo udogodnionej komunikacyi, mimo że jesteśmy zmuszeni brać udział w losach wielu ludzi, złączonych z nami wspólnością interesów, tak jednak mało bliższego i głębszego zrozumienia się wzaje-

Odważna borowianka.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Chata w lesie była nizka, pod strzechą.

Powiędłych słoneczników szereg zazierał do jej okienek — wonna melisa, w prostych grządkach sadzona, wabiła pracowite pszczoły, których kilkanaście uli stało na ławie pod ścianą; kilka drzew owocowych, stodółka z obórką, studnia ze skrzypiącym żórawiem — oto całe gospodarstwo starego borowego — a za chatą las ciemny, wielki, sosnowy. To dziedzina starego Łukasza.

Siedzi on sobie na przyźbie i rozmyśla; granatowa suta na nim sukmana, włos długi siwy spada na kark — zdala słychać wieczorną sygnaturkę na „Anioł Pański“, więc starzec szepce: „Zdrowaś Maryja“.

Dokoła cisza uroczysta. Czasem tylko dzięcioł krzykliwy zastuknie lub kos zagwiżdże, albo też odgłos daleki wron kraczących doleci — i znowu ta sama cisza.

— Dziaduniu! Słonko już na wiatr zachodzi! — odezwał się głos dźwięczny za chatą — a z za węgła ukazała się smagła, zdrowa dziewczyna, cała promieniami zachodzącego słońca oróżowiona. Na ramionach miała tak zwane u nas „szońdy“ czyli naplecniki z wiadrami; szła lekko i szybko, w dłoniach trzymając spadające ku ziemi łańcuchy. W spódniczce czarno-czerwono pasiatej, w białej jak śnieg koszuli, na której zwieszały się suto korale krasne, z główką wzniesioną, a chustką wzorzystą opasaną, dziewczę wyglądało do malowania. Ciemne warkocze upięte spadały jej na kryzę, a ciemniejsze od warkoczów oczy patrzały na świat Boży poczciwie i wesoło z pod brwi, czarnych jak skrzydła jaskółcze. Uśmiechnęła się słodko do dziadka, do sieni przechodząc i znowu go zagadnęła:

— A czy to jeno deszczu nie będzie? Rosy dziś na łączce nie było, a gąski okrutnie nad wodą krzykały....

— Może i co popada — odparł Łukasz z progu się podnosząc. — Dobrze, że siano już w stodole, boby zamokło!

Dziewczyna tymczasem weszła do izby, wiadra postawiła na ziemi i szybko ogień roznieciła; z półek czystych wybrała dwa garnki gliniane, nalała wody na zacierkę, ostrugała ziemniaki, wsypała w garnek drugi, zalała wodą, przykryła pokrywką i na komin wstawiła.

Ogień ze suchego łuczywa trzeszcząc palił się jasno, oświecił izbę i dwie rozwarte komory. W rogu izby stała w lewej strony czarna szafa z wprawionemi szybami, a za niemi widać było miski, garnuszki i łyżki. Na górnej półce stało kropidło z białej wiciny i modra butelka z wodą z Częstochowy. Na środku izby stał stół dębowy, na prawo łóżko drewniane, proste, nad niem wisiał obraz Świętej Trójcy, u drzwi żółta gromnica,

mnego. Owszem wspólne pożycie między ludźmi jest nie łatwe, przeciwności bardzo często jaskrawo występują na jaw, utrzymanie stosunków pokojowych coraz trudniejsze.

Ważną przyczyną tego smutnego zjawiska jest aż nazbyt często troska i walka o chleb codzienny. Wielka konkurencya, która panuje we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, która każe wytężać wszystkie siły, aby zdobyć zasługę przed innymi, a częściej jeszcze zapracować na codzienne utrzymanie, ta konkurencya czyni nas wobec bliźnich bezwzględnymi, nie pozostawia nam nawet tyle czasu, abyśmy nawzajem się poznać i zrozumieć mogli. Nieustanna troska o byt, codzienna walka życiowa nakazuje bardzo wielu ludziom bez względu na innych dążyć i biedz do celu.

A gdy nawet uzyskało się skromne miejsce jakiego takiego doczesnego powodzenia, i wtenczas ludzie nie zaznają spokoju i zadowolenia, bo znów wszystkie muszą wytężać siły, aby nie odebrali im zdobytego stanowiska inni, którzy wszelkimi sposobami dążą do poprawienia swego losu. Tak w życiu dzisiejszem twarda konieczność popycha nieraz ludzi do bezwzględności, każe im nie liczyć się ze środkami, o których przypuszczają, że ich doprowadzą do celu.

Gorszą jeszcze jest rzeczą, i tem bardziej przykro to stwierdzić, że nawet w życiu codziennem towarzyskiem, kiedy już nie chodzi o zdobycie kawałka chleba, ta sama objawia się przepaść pomiędzy ludźmi. Wprawdzie zewnętrzna grzeczność stara się pokryć niedobre względem bliźniego usposobienie, lecz pod lekką powłoką owej powierzchownej grzeczności nurtują tem więcej nienawiść, zazdrość, samolubstwo, zastraszający brak miłości. W oczy mówi się piękne słówka i same grzeczności, a za oczy ludzie umieją rzecz najniewinniejszą przekręcić i zużyć ją na niekorzyść bliźniego.

Gdybyśmy zechcieli przyczyny złego wyrazić jednem słowem, natenczas powiedzieć można, że odgrywa tu wielką rolę: uprzedzenie. Jest to sąd fałszywy, który nie dozwala nam widzieć rzeczy i ludzi w prawdziwem świetle, a pobudza nas do tego, że bez głębszej przyczyny sądzimy ludzi gorzej, aniżeli na to zasługują.

Skąd powstaje uprzedzenie? Jest ono często wynikiem zbytniego zasklepienia się w sobie; w nowszych czasach mówi się dużo o wychowaniu tęgich i silnych osobistości. Ta nauka, przesadnie pojęta, sprawia, że bierzemy wzgląd tylko na siebie, a nie chcemy brać względu na innych. Powoli i prawie nieznacznie człowiek przyzwyczaja się myśleć i sądzić ludzi i rzeczy według środowiska, w którem sam się obraca, według swojego osobistego wykształcenia i wychowania, według osobistych warunków i stosunków. Z tego wypływa niezdolność wmyślenia się w położenie innych ludzi i w obce stosunki, a stąd powstaje uprzedzenie, które zwalczać przez całe życie musi każdy, choćby nawet na ogół mniej był skłonny do fałszywego sądzenia ludzi.

Mówią, że kobiety są skłonniejsze do uprzedzenia, aniżeli mężczyźni. Choć zdanie to przyjmujemy z pewnem zastrzeżeniem, choć i dużo mężczyzn ma wielkie uprzedzenia, warto jednak poznać, dla czego kobiety skłonniejsze są do uprzedzeń. — Otóż kobieta ma w życiu zakreślone ciaśniejsze kółko działania, i dla tego łatwiej popada w błąd przykładania ciaśniejszej miary do innych, aniżeli mężczyzna, który wychodzi w życie, poddawać się musi rozkazom wielu ludzi, przełożonych swoich, i tak łatwiej uczy się brać wzgląd na innych, owszem często do tego zmusza go konieczność i rzeczywistość. A dalej — postępowanie choćby mniej wykształconego mężczyzny względem kobiety cechuje pewna rycerskość, która nie pozwala wszystkiego krytykować, a przyzwyczaja kobietę do pozostawania w błędzie i oceniania stosunków według z góry powziętego własnego poglądu.

To wszystko mając na uwadze, starajmy się usilnie o zwalczenie uprzedzeń względem drugich ludzi. Powiedział mędrzec pewien: „Im kto jest lepszy, tem trudniej przypuszcza, że inni mniej są dobrzy od niego"; a przysłowie francuskie mówi: „Kto wszystko rozumie dobrze, ten też wszystko uniewinni i wytłumaczy", czyli innemi słowy: rzeczy, które się napozór wydawają ciężkiemi przewinieniami, maleją przy bliższem przyjrzeniu się, bo

---

raz do roku zapalana na Matkę Boską. Ludzie mówią, że komu ta świeca pali się czysto, bez dymu, ten i zdrowo i długo pożyje na świecie, ale komu płomyk jej pomroczno się świeci, a nawet — czego nie daj Boże w końcu i zgaśnie, temu i życie nie pociągnie najdłużej; on sam jak płomyk tlić się przestanie. Na drugim gwoździu wisiała palma święcona, a z nią duży pęk wianków, uzbieranych w oktawie Bożego Ciała. Na oberwanie, na różę i inne choroby dobre to i pomocne, owe zioła święcone, a nieraz bywa, że i nietylko ludziom, ale i inwentarzowi zakadzenie z nich ulgę przyniesie.

Hanka więc rok rocznie zbiera macierzankę, bylicę, kwiat różany, rozchodnik, tysiącznik, lipinę, Boże drzewko; wie, że kwiat białej lilii skuteczny na długo trwające rany, więc to wszystko na procesyę niesie. A są też tam i zioła święcone: jest krzyżowe ziele, i czarnogłóg, i mikołajek, i śmiennik, jest marchew, owies, żyto, a wszystko ku innej potrzebie. W komorze u pułapu wiszą snopy bzu pachnącego, a na desce rozłożony żółty kwiat lipiny i szara mięta, i biały rumianek, i ciemne liście piołunu. W garnku stoi miód biały, nie na ogniu, tylko zwolna na słońcu topiony. I różne tam inne jeszcze stoją garnuszki, a woreczki płócienne pękate na gwoździach wiszą — wszystko porządnie i składnie, jak przystało na gospodarną dziewczynę, urządzone.

Bo Hanka zna się na ziołach i lekach, wie, jak i gdzie ich użyć, a lepiej jeszcze od niej zna się na nich stary dziadunio. On bo życie całe w lesie przepędził, wśród traw i ziół niezliczonych, a że Pan Bóg niczego nie stworzył napróżno, to i każdemu zielu nawet nie odmówił właściwego przymiotu. Więc jedne z nich trują, inne leczą — zwyczajnie jak wszystko na świecie, jak ludzie sami: jedni źli, drudzy dobrzy.

Do Łukasza więc nieraz zdaleka chorzy przychodzili po radę, a on często bardzo swemi ziołami im dopomógł.

Na izbie jasno, ale w komorze ciemno, bo w niej niema i małego okienka; latem ciepłoby tam do komory wchodziło, a tak w komorze na północ obróconej, chłód aż miło. Zresztą zawsze prawie drzwi do niej na izbę rozwarte, bo ciężkie one, okute, z dawnego dworskiego śpichrza wyjęte; opuściły się już nieco na zawiasach i trzeba mocno je unieść, zanim ze zatrzasku unieść się dadzą.

Za to druga komora widna i wesoła; białe w niej, usłane pięknie łóżeczko, a nad niem ciemna twarz Matki Boskiej; pod ścianą dwie skrzynki brązowe, malowane w kwiaty, w niej całe bogactwo Hanusi. Krząta się ona teraz po izbie a szykuje wieczerzę, pośpiewując sobie:

„O mój ptaszku krogulecku,
wysoko latasz itd....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zazwyczaj przekonujemy się, że winowajca nie działał ze złej woli, lecz tylko w nieświadomości.

Bierzmy wzgląd na przyczyny i pobudki działania u innych, przyznajmy im, gdzie tylko na to zasługują, łagodzące okoliczności, a stworzymy w ten sposób możliwość pokojowego i zgodnego porozumienia i na miłości bliźniego opartego pożycia. Szczególnie kobiecie szlachetnej przystoi, aby silna własnem dobrem przekonaniem jednakże z miłością i łagodnością starała się wmyślić w postępowanie ludzi obcych, a nawet z ich słabości umiała jeszcze zaznaczyć i podkreślić pobudki dobre, szlachetne strony charakteru.

Cnota i pokora nie ma miejsca u dwora.

Nie złote drogi prowadzą do nieba,
Nie w szatach pychy modlić się potrzeba,
Nie o brylantach, lecz myślcie o cnotach.
Bóg tylko w dusznych kocha się klejnotach.

Tomasz Olizarowski.

O macierzyńskiej miłości i pogodzie.

Grunt, na którym roślina wychowańca rozwinie się bujnie, to wesoła pogoda i jasność. Tak jak ciałko dziecka im mniejsze, tem więcej potrzebuje ciepła, tak też dusza dziecka im świeższą, tem więcej potrzebuje macierzyńskiej miłości. Dusza dziecka należycie rozwinąć się może dopiero wtedy, jeżeli matka sama ze siebie promionkuje tę miłość, którą w dziecku ma obudzić i rozniecić. Ta miłość do matki i ojca ma dziecko uczyć, żeby nietylko samo siebie kochało, ma je uchronić od samolubstwa. Miłość matki jest tym pędem, który roślinę do rozwoju popycha. Dobroć matki poucza dziecko, że i ono dla drugich dobrem być powinno, więc widzimy, że tak samo jak matka dba o córkę, tak samo ta mała dziewczynka dba o swoją lalkę, a znam chłopców, których najpierwszą i najulubieńszą zabawką była lalka, zanim polubili kota, psa, zanim nauczyli się dbać o siostrę lub brata. Skoro matka z dzieckiem współczuje wtedy, gdy dziecko coś zabolało, wtedy uczy je odczuwać ból bliźniego.

Tak jak miłości, tak samo też we wychowaniu potrzeba wesołości i pogody umysłu. Tak jak błękitne niebiosa budzą w nas jasność i wesele, tak samo pogoda matki rozwesela umysł dziecka.

Bo przecież dziecko nie zna, co smutek! Ono samo ze siebie smutkowi nigdy się nie oddaje — nie zna, co kłopoty i troski! Jeżeli dziecko nasze ma mieć odwagę do życia i ochotę osiągnięcia powodzenia, to pierwsza matka musi mu okazywać dzielność i sprawność życiową, ale musi też cierpliwie do myśli dziecka się dostósować — do niego zniżyć.

W tem cieple miłości macierzyńskiej dusza dziecka rozwija się swobodnie i sprawia, że chętnie słucha nauk i z przyjemnością jest posłuszne i powolne.

Więc niechaj matki nie zapominają o tych cudownych ziołach: o przychylności pogodnej i słonecznej jasności usposobienia.

Zaiste trudno to nieraz dzieciom wesołą twarz pokazać, bo matce i żonie trosk różnych nie brak; ale właśnie dla miłości dzieci powinna się ona przemódz, sama się przezwyciężyć i niechęć czy smutek przełamać. Bo kto własne dzieci chce odchować, musi ciężko jeszcze sam swe wychowanie wykończać, boć przecież człowiek ciągle charakter swój urabia; aż do śmierci musi pilnie baczyć, żeby mu życie charakteru nie zwichnęło. Więc bystra, spostrzegawcza i myśląca matka, która zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy człowieka wychować, taka matka ciągle sama siebie będzie musiała opanowywać. Takie panowanie nad sobą i ciągła myśl o niem, zwłaszcza opuszczać nie powinna młodej matki, takiej, która niedawno panienką być przestała. Bo znam takie matki nierozważne, które nierozsądnem postępowaniem same we własne dzieci wpajają nieposłuszeństwo, upór, grymasy, czy inne wady charakteru. A jak to często nie wiedzą matki, jak się do tego wychowywania zabrać właściwie — z którego to końca zacząć? Jak sobie w tym przypadku postąpić? W tym kłopocie te przeważnie są matki, które same w domu dobrego wychowania nie dostały, które też nie przeszły żadnej szkoły pracy kobiecej i które przed zamążpójściem nigdy nad sprawą wychowania się nie zastanowiły. A przecież to zadanie czeka każdą pannę, która za mąż wychodzi. — Więc tak samo, jak się narzeczona przed ślubem gotować, prać, prasować i szyć uczy, tak samo, a raczej przedtem jeszcze, powinna się uczyć trudnej sztuki wychowania. Niechaj się zajmie dziećmi krewnych, sąsiadki, niechaj idzie do ochronek czy szkółek, żeby tam widzieć, jak wychowawczynie z dziećmi postępują. Przedtem, zawczasu, kobieta każda wykształcać musi się w dwóch cnotach: opanowaniu siebie i sile woli. Bez tych dwóch cnót dobrze dzieci nie wychowa — może być ich dobrą mamką i żywicielką i pielęgniarką, ale nigdy nie będzie — matką.

Doświadczona.

SOKOŁY.

To ptaki drapieżne; żywym żywią się łupem, który w lot ze ziemi porywają, tak samo jak i orły. Po orłach największe to ptaki: zadziwiają siłą szponów, a choć szkody wyrządzają wiele, choć niejednego zwierza na śmierć zadziobią, to im tę zbrodnią wybaczamy.

Dziób ich krótki, od nasady w dół zgięty — u szczęki górnej mają ząbek, któremu odpowiada wycięcie w szczęce dolnej. Ciało ich krępe, postawa wzniesiona, upierzenie przeważnie popielate i rdzawe. Lot ich bystry, szybki.

Sokół dzisiaj utracił swoje dawne, średniowieczne znaczenie; już go tak jak dawniej nie łowią i poszukują dla łowców magnackich, którzy na swych dworach hodowali sobie te ptaki drapieżne, trzymali całe zastępy sokolników, jak o tem świadczą osady tego nazwiska, dzisiejsze nazwy wsi naszych.

— A dla czego ich przy dworach trzymano?

— Bo ludzie ci na lep schwytane sokoły poniekąd oswajali, i układali je, (jak niektórzy błędnie mówią) tresowali do łowów.

Przypomnijmy sobie czasy wszechwładnego rycerstwa, które nie śrótem ani kulką na zwierza polowało — pamiętajmy, że prochu strzelniczego wtedy jeszcze nie wynaleziono, i że w czasach od bojów wolnych, rycerstwo pragnęło mieć rozrywkę: z oszczepem w ręku łowcy nasi rzucali się na grubego zwierza, na żubry najdziksze i potężne niedźwiedzie, jak o tem wspominać lubi Wojski w „Panu Tadeuszu“, który śmieje się z tych, co zające szczują lub do nich strzelają. Wojski takiego polowania nie uznaje, więc odpowiada:

Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha
Żaden za szarakami nie gonił Hreczecha“.

Więc w zbroi, z oszczepem w silnej dłoni, odwagą w sercu łowcy nasi wybierali się do puszcz niepołomickiej czy białowieskiej. W łowach takich lubował się król Kaźmierz Wielki, rozmiłowani też w nich byli Ja-

giellony, a zwłaszcza ostatni z nich, Zygmunt August, który w łowieckim zamku w Knyszynie życia dokonał.

Sokoły niezbędną częścią rozrywki tej były. Łowcy z zaciekawieniem śledzili, który sokolnik najlepiej dzikość swego ptaka ułagodził. A była to praca zmudna i trudna, bo sokolnik budził ciągle czujność ptaka, całemi dobami trzymał go w ciemności zupełnej — nogi niewolnikowi biednemu zwięzywał, potem go sadzał na drewnianej ruchomej obręczy, swobodnie na sznurze zawieszonej. Jak tylko senny sokół drzemać poczynał, zwykle tracił równowagę i z obręczy spadał na ziemię. Trzy dni zwykle wystarczyły, aby i najdzikszemu sokołowi drapieżność jego odebrać; otumaniony ptak zapominał wtedy o przeszłym stanie dzikiej swobody, stawał się potulnym jak dziecko i niewolniczo słuchał swego pana — ptasznika. Kiedy już tak zupełnie została pogromioną dzikość ptaka, sokolnik wynosił ptaka na pole i ukazywał mu ptactwo, na które sokół miał uderzyć, bacząc przytem, aby na znak dany sokół na rękę lub ramię swego pana powracał. Tak się ta nauka łowiecka sokołów odbywała.

Skoro już nadszedł dzień łowów właściwych, wtedy sokolnik oczy łowcy przykrywał skórzanym kapturkiem, i z ciemnicy ptaka na ręce wynosił. Kiedy już drużyna łowiecka dojechała do miejsca, którędy upatrzony zwierz przemykał lub spłoszony ptak przelatywał, sokolnik nagle zdejmował kapturek z oczu wychowanka. Sokół wzlatywał wysoko, z góry uderzał na zdobycz, zabijał ją, to znaczy zakłuwał dzióbem lub zaduszał szponami, poczem spokojnie na rękę pana powracał.

Było więc na co patrzeć — i nawet niewiasty, nadobne kasztelanki ze wspaniałych wierzchowców rozrywce tej się przypatrywały. Bo było czemu się przyglądać, bo i ofiara sokoła się od śmierci broniła i morderca drapieżny nie żartował.

(Dokończenie nastąpi.)

Abyś na swojem chętnie przestawał, nigdy nie patrz, kto ma więcej, ale kto mniej od ciebie.

Młodość przeminie, złota blask zginie; cnota i chwała ta w ludziach trwała. Antoni Górecki.

Ze sprawozdania Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich.

Istnieją na Wielkie Księstwo Poznańskie i na Prusy Zachodnie dwa towarzystwa „Pomocy naukowej dla dziewcząt“, które pomocą pieniężną popierają zawodowe wykształcenie dziewcząt. Towarzystwo poznańskie w obszernem opisie całorocznej działalności dorzuca niektóre cenne wskazówki o wyborze zawodu dla kobiet wogóle, i dla tego tutaj podajemy niektóre dane.

Towarzystwo pomagało w nauce panienkom, które poświęcały się wyższym studyom. Kilka z nich kształciło się na uniwersytetach, inne znowu uczyły się muzyki, jedna ukończyła naukę rzeźbiarstwa w szkole sztuk pięknych w Krakowie. Sprawozdanie poleca kształcenie się w książkowości, lecz tylko tym panienkom, które posiadają lepsze przygotowanie szkolne i odpowiednie zdolności i które wyuczyły się dobrze polskiej korespondencyi, gdyż wymagają tego ich pracodawcy.

Więcej aniżeli w innych latach kształciło się dziewcząt na wychowawczynie dzieci; i do tego zawodu potrzebne jest wyższe wykształcenie, bo wykształcenie elementarne wykazuje tak wielkie braki, że w rocznym kursie p. Puffke w t. zw. szkole froeblowskiej usunąć ich nie można. A przynajmniej dziewczęta zdolniejsze pragnące obrać zawód froeblowski, a posiadające tylko wiadomości szkoły elementarnej, powinny przez dłuższy czas pracować nad uzupełnieniem swych wiadomości. W zawodzie tym o zajęcie nie trudno, a wszystkie 14 panien, które w ubiegłym roku złożyły egzamin na bony, znalazły miejsca natychmiast po ukończeniu kursu.

Na pielęgniarkę kształci się obecnie jedna uczennica w zakładzie Sióstr Miłosierdzia. Nauka trwa cały rok, a pielęgniarki wykształcone w swoim zawodzie znajdują w domach prywatnych dobrze płatne zajęcie. Zawód pielęgniarki polecaliśmy już w gazecie związkowej, obecnie dowiadujemy się, że i na tę naukę towarzystwo daje zapomogi.

Jedna z stypendystek przechodzi kurs prania i prasowania włącznie z gospodarstwem domowem w rządowej szkole przemysłowej, a inne panienki pobierają u doświadczonej praczki naukę, która trwa 3 miesiące.

Towarzystwo udzielało zapomóg na naukę modniarstwa i krawieczczyzny, przyczem sprawozdanie podnosi, że w tym zawodzie budzi się coraz więcej rozpoznanie potrzeby całkowitego wykształcenia fachowego.

Na dział gospodarstwa i kucharstwa zgłosiło się w r. 1910 stosunkowo nie wiele kandydatek. Pięć umieszczono bezpłatnie w domach prywatnych, dwie inne cofnęły się same. Prócz tego jedna ze stypendystek z wyższem wykształceniem odbywa naukę w szkole przemysłowej w Gnieźnie. Sprawozdanie ubolewa, że tak mało dziewcząt garnie się do tego zawodu, który przecież najwięcej odpowiada kobiecie, a daje korzystny zarobek.

T o w a r z y s t w o p o m o c y n a u k o w e j w T o r u n i u podaje obszerne sprawozdanie kasowe. Dochodu w roku ubiegłym było 6834,41 mk., a rozchodu 4424,10 mk. Stypendya dawano 40 dziewczętom, pomiędzy któremi uczyło się krawieczczyzny 7, stroju 1, fryzyerstwa, gotowania, rysunków po 1, książkowości 5, prasowania i gospodarstwa domowego po 1, na bonę froeblowską kształciła się 1. — Pożytecznym instytucyom należy życzyć jak najlepszych wyników pracy. Społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim dużo wprawdzie ma potrzeb, na które składa się ofiarność nasza; powinniśmy jednakże znaleść jeszcze środki na „Pomoc naukową dla dziewcząt“, która popiera wykształcenie zawodowe dziewcząt polskich, tak bardzo potrzebne do prawidłowego rozwoju całego społeczeństwa.

Rozmaitości.

Jubileusz srebrny Maryi Rodziewiczównej. Która z nas nie czytała pięknej powieści „Dewajtis“ o dzielnej obronie ziemi rodzinnej? Kto nie zna równie pięknej książki o wytrwałości Żmudzinów i przywiązaniu do wiary św., powieści pt. „Szary Proch“? Kogo nie wzruszała straszne smutna opowieść z r. 1863 p. t. „Pożary i zgliszcza?“

Autorka tych powieści ćwierć wieku już pracuje niestrudzona na niwie literackiej. Oprócz tego jako ziemianka, właścicielka majątku na Litwie, bierze szczery udział w pracach posiedzicielek czy dzierżawczyń, słowem kobiet, które na wsi pracują, ziemię uprawiają i z robotnicami w ziemi się stykają. Od lat wielu Marya Rodziewiczówna bierze żywy udział w pracy stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek. — Więc w uznaniu i tych obywatelskich zasług Jubilatki, Ziemianki mianują ją swoim członkiem honorowym. Odnośna uroczystość odbędzie się w Warszawie na początku czerwca. Bliższych szczegółów udzielimy na żądanie, bo sądzimy, że i nasze ziemianki i wogóle kobiety do tych dożynków srebrnych i swój wieniec kłosiany dołączą. Praca i działalność Rodziewiczówny na to zasługują!

Długowieczność naszych przodków. Mikołaj Radziwiłł, zwany „Starym“, który żył za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka, umarł licząc 109 lat wieku.

Władysław Jagiełło doszedł 85 roku życia, a umarł z przeziębienia.

Katarzyna Odrowążówna, która żyła za panowania Zygmunta I, umarła mając lat 120. Pochowana w Przemyślu.

Ossowski, szlachcic z Lubelskiego, mając lat 115, dosiadał konia i gryzł orzechy laskowe.

Stanisław Kaski z Rawskiego żył lat 130; żona jego z domu Pietrzykowska 95, a syn ich Stanisław doszedł 116 lat życia.

Wiśniewski, w księztwie oświęcimskiem zamieszkały, licząc lat 140, chodził milę drogi pieszo do kościoła.

Za panowania Jana Kaźmierza, we wsi Zapatowie, w województwie ruskiem, żył chłop, który miał 180 lat. Najmłodszy syn jego liczył wtedy lat 120, a wnuk 90 lat.

Kiedy owego Radziwiłła, o którym na czele tej notatki piszemy, zapytał król Aleksander, jakich sposobów używa, że w tak późne lata wiek swój przeciągnął, — odparł:

„Miłościwy Panie! Od młodości mojej gardziłem wszelkim zbytkiem, stroniłem od miodu i wina, a piłem zawsze tylko czystą wodę i temi prostymi środkami zapewniłem sobie sędziwą starość i dobre w późnym moim wieku zdrowie, jakiem się już od stu lat cieszę“.

Polecenia godne książki.

Maryan Jastrzębiec, W obronie czci Jasnogóry, nakładem polsko-katolickiej księgarni nakładowej Zdzisława Rzepeckiego i Spki w Poznaniu.

Nie wiele mamy książek, któreby w przystępnej formie, szczerem owiane duchem katolickim i polskim szerzyły wiadomości o drogich sercu naszemu pamiątkach, któreby budziły ducha i nie pozwalały nam zapominać o wielkich naszych obowiązkach. Do takich książek przybywa obecnie nowe wydawnictwo pod powyższym tytułem, tem potrzebniejsze, że staje w obronie czci Jasnogóry, umiłowanej przez wszystkich Częstochowy. W świeżej mamy jeszcze pamięci straszną zbrodnię, która poruszyła do głębi serca wierzące, spowodowała gorące pragnienie przebłagania Boga i Matki Najświętszej za spełnioną zbrodnię.

W książce swej autor, znający dokładnie Częstochowę, przybliża ją nam wielką i świetną, z wszystkimi pamiątkami, jakie w sobie mieści. Opisuje historyę obrazu cudownego, klasztoru Jasnogórskiego, pamiątki przeszłości, a potrącając o smutne wypadki ostatniej doby, nie każe rozpaczać, ale nawołuje: „W górę serca“. Dzieło ozdobione jest bardzo pięknymi, licznymi obrazkami, które niezmiernie podnoszą wartość dzieła, tak że książka niniejsza może stać się prawdziwie skarbem rodzinnym, książką pożyteczną dla starszych i młodszych. Cena dzieła wynosi 5,50 mk., jak na piękne wykonanie cena to bardzo niska. Zamawiać można we wszystkich księgarniach, również w Ekspedycyi „Gazety dla Kobiet“, św. Marcin 69.

Zagadka.

Kto pierwsze drugie Ojczyznę drogą,
tego katusze żadne nie zmogą,
ten ze spokojem drugie wypowie,
lecz za nią łoży mienie i zdrowie.
Wyraz zaś trzeci, ale zgrubiały,
to księżyc, ale odarty z chwały.
Wspak czwarte obcą literą będzie.
Całość mąż wielki w poetów rzędzie.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KSIĄDZ BISKUP KLOSKE zaszczycił swą obecnością posiedzenie Stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie we wtorek 23-go maja. Ks. wicepatron Skonieczny powitał Najdostojniejszego Gościa, poczem przemawiała panna Rychlińska, wzywając obecne stowarzyszone na cześć Najprzew. ks. Biskupa do okrzyku: „Niech żyje!“, co spełniono z wielkim zapałem. Najprzewieleb. ks. Biskup, podziękowawszy za miłe przyjęcie, zachęcał do pracy, oszczędności, zgody i jedności. Za tę szczerą i serdeczną zachętę do pracy i wytrwania w dobrych usiłowaniach składamy Najprzew. ks. Biskupowi najserdeczniejsze podziękowanie; nie tylko stowarzyszenie gnieźnieńskie, ale zapewne cały Związek Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących starać się będzie w myśl słów Najprz. ks. Biskupa spełniać swoje zadania dla dobra Kościoła świętego i naszego społeczeństwa.

Nowe „Stowarzyszenie kobiet pracujących“ założone dla parafii św. Wojciecha 14 maja r. b.

Jedna część członkiń przeszła do nowego stowarzyszenia z towarzystwa pracownic fabrycznych; oprócz tego zapisało się wiele kobiet pracujących, które jeszcze do żadnego stowarzyszenia nie należały. Obszernie mówił o zadaniach poszczególnych towarzystw i całego Związku sekretarz generalny ks. St. Grzęda, stwierdzając, że dopiero przy silnej organizacyi rozproszonych usiłowań będziemy mogli prowadzić systematyczną pracę dla dobra kobiet pracujących. Patronat towarzystwa przyjął ks. prob. Kościelski, wicepatronatem został ks. Fr. Szukalski, przewodniczącą p. Kędzia. Zebrania odbywać się będą w każdą drugą niedzielę po nieszporach. Nowemu stowarzyszeniu „Szczęść Boże!“

37 serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 4 czerwca 1911.

Kto do 4 czerwca 1911 nie zapłaci 34 seryi, z dniem tym traci prawo do kasy. *X. Grzęda, sekr. jener.*

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. pracownic przemysł. parafii katedr. w Poznaniu.

Dnia 7 maja odbyło się zwyczajne zebranie tow. Zebranie zagaił ks. patron Czechowski pochwaleniem Pana Boga. Po zagajeniu i powitaniu stow. i gości przeczytano kandydatki. Wedle porządku obrad przystąpiono do wykładu, który wygłosiła p. Wystraszewska. Potem ks. patron wspomina, że tak mało stow. uczęszcza na śpiew. Dla tego zaprzestanie się ćwiczenia śpiewu w latowej porze, a w miejsce tego urządzi ks. patron pogadanki ze śpiewami, które mają się odbywać w poniedziałki i czwartki. Przewodniczyć będzie radna p. Madalińska. Następnie udzielił ks. patron głosu przewodniczącej, która uwiadamia stow., jakie gry będą na zabawie latowej, która odbędzie się 21 maja w ogrodzie p. Okoniewskiego. Panna Chuda stawia wniosek, żeby się na intencyę stow. odbyła msza św., na co się stowarzyszenie zgodziło. Msza św. będzie w kościele św. Małgorzaty w dzień zabawy o godz. 8 rano. Do urozmaicenia zebrania służyły deklamacye i wspólny śpiew. Po załatwieniu mniej ważnych spraw i skrzynki zapytań solwował ks. patron zebranie o godzinie 4.

Wł. Płonczyńska, sekr.

Stowarzyszenie „Zgoda“ w Inowrocławiu.

Ostatnie poniedziałkowe zebranie, dnia 24 kwietnia, zagaiła o godz. 8½ wieczorem przewodnicząca. Po podaniu porządku obrad i odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, prosi przewodnicząca, aby członkinie zechciały w trzech dniach uregulować składki za kwartał I 1911 r., celem wysłania pieniędzy do kasy związkowej. W 3-cim

punkcie obrad (komunikatach zarządu) przedkłada ks. wicepatron co następuje. Na ostatniem zebraniu zarządu postanowił tenże urządzić kursy, a mówca zachęca do jaknajliczniejszego udziału, gdyż w dzisiejszych czasach trudno znaleść kobietę wykształconą. Na zakończenie referent przedkłada do uchwały rezolucyę, domagając się stanowczej a stałej odpowiedzi. Członkinie obecne na wniosek jednomyślnie się zgodziły. Ks. wicepatron zatem prosi, aby stowarzyszone do zapisu się zaraz zgłosiły. Zapisano 28 stowarzyszonych. Dalej udziela przewodnicząca głosu stowarzyszonej p. Kwiatkowskiej, która odczytała wykład „Dzieje Inowrocławia". Następnie miała odczyt p. Koralewska na temat: „Obowiązki towarzyskie czyli rady dla pań". Po końcu zadeklamowała śliczny wiersz p. Galonówna „Święta prawda", za co jej burzą oklasków podziękowano. Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodnicząca o godz. ¾10 solwowała zebranie. Cześć pracy!

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 10 maja odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania nastąpił wykład ks. patrona na temat „Wrażenia z podróży".

W komunikatach zarządu omawiano sprawę wycieczki do Kórnika. Po wspólnym śpiewie oraz wygłoszonej deklamacyi przez jednę z stowarzyszonych, solwował ks. patron zebranie.

Stow. kobiet prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.

Zwyczajne zebranie Tow. kobiet prac. w handlu i konfekcyi odbyło się dnia 25 kwietnia, które zagaił ks. wicepatron o zwykłym czasie. Po przeczytaniu protokółu i przyjęciu jednej członkini miał wykład ks. wicepatron Skonieczny na temat „Z historyi miasta Gniezna". Następnie wygłosiła odczyt p. Wikarska „O pijaństwie". Poczem nastąpiły deklamacye, przeplatane wspólnym śpiewem. Po ogłoszeniu komunikatów zarządu i przyjęciu kandydatek zamknął ks. wicepatron zebranie o 9½.

Dnia 9 maja odbyło się zwyczajne zebranie Tow. kobiet prac. w handlu i konf. o godz. 8¾, które zagaił ks. wicepatron Skonieczny w obecności licznie zebranych członkiń i przybyłych gości. Po przeczytaniu protokółu i przyjęciu nowych członkiń wygłosiła odczyt p. Szuszkiewicz. Poczem nastąpiła deklamacya i śpiew. Następnie oznajmił ks. wicepatron, iż zabawa latowa odbędzie się 23-go lipca. Po załatwieniu sprawy gimnastyki, której znaczenie starała się objaśnić prezesowa Tow. Samopomocy naukowej p. Gosieniecka i przyjęciu kilku kandydatek, solwował ks. wicepatron zebranie o godz. 9½ pieśnią „My chcemy Boga".

J. Grochowiak, sekr.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 7 maja odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. wicepatron Kosiak. Po wspólnem odśpiewaniu jednej zwrotki „Serdeczna Matko" powitał ks. wicepatron jako gościa panią Śniegocką. Następnie przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania, przedstawiono trzy kandydatki i przyjęto trzy nowe członkinie do stowarzyszenia. Jako temat do wykładu obrał ks. wicepatron „Charakter człowieka". W pouczającym referacie przedstawił czcigodny ks. prelegent mężów z wielkim dobrym i złym charakterem, i zaznaczył, iż szczęście i zadowolenie osięgnie człowiek wtedy, kiedy wyrobi w sobie dobry charakter. Na następne zebranie zgłosiły się z wykładem stowarzyszone pp. Łaniecka Marya i Talarczyk Marya. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. wicepatron, iż w uroczystość św. Stanisława odbędzie się poświęcenie chorągwi stowarzyszenia o godz. 8, msza św. na intencyę członkiń o godz. 6 rano. Również przypomniał ks. wicepatron, że zabawa latowa odbędzie się w Urbanowie w drugie święto Zielonych Świątek. Wybrano komisyę na tę zabawę. Zebranie komisyi naznaczono na 9 maja w lokalu stowarzyszenia. Następnie zapowiedział ks. wicepatron, iż dnia 8 maja urządza stowarzyszenie wycieczkę do Kobylnicy. Punkt zborny wyznaczono na głównym dworcu o godz. 3. Zebranie to upiększyły deklamacye i śpiew chórowy. Pieśnią „Gdzie modra Wisła" solwował ks. wicepatron zebranie.

Dnia 8 maja odbyło się w kościele parafialnym o godzinie 8 rano uroczyste poświęcenie chorągwi stowarzyszenia. Od ołtarza Matki Boskiej wypowiedział ks. prob. Mayer piękną mowę na temat: „Co nam mówi nasz sztandar" do licznie zgromadzonych stowarzyszonych, a następnie dokonał aktu poświęcenia chorągwi i odprawił uroczystą mszę św.

W tym samym dniu po obiedzie urządzono wycieczkę do Kobylnicy. Przy pięknej pogodzie bawiono się w lesie bardzo wesoło i dla większej naszej radości odbyło się na miejscu zdjęcie fotograficzne. Ten dzień uroczysty zostanie nam długo w pamięci.

Ł. Styperek, sekr.

Stow. kobiet pracujących „Jedność" w Inowrocławiu.

Dnia 30 kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie Towarzystwa kobiet pracujących o godz. 5 po poł. na sali w Ochronce. W zastępstwie ks. wicepatrona, który później przybył, zagaiła zebranie pani radna Bekerowa. Po przyjęciu 6 nowych członków i zapisaniu 4 kandydatek miała pani radna Bekerowa naukę o pisowni, poczem deklamowało kilka stowarzyszonych piękne wiersze. Ks. wicepatron miał wykład o oszczędności i potrzebie składania oszczędności w bankach polskich ludowych, które mają najlepszą kontrolę i dają zupełną pewność lokacyi kapitałów. Przy wolnych głosach omawiano projekt urządzenia zabawy letniej, albo wycieczki do Gniezna lub Torunia. Wobec podzielonych zdań odłożono ostateczną decyzyę na przyszłe zebranie, tymczasem polecono zgłoszenie się piśmienne do udziału w zabawie tak członków jak i gości. Na zakończenie odśpiewano piosenkę: „O gwiazdeczko coś błyszczała".

M. Mazurkówna, sekr.

Dalszych sprawozdań dla braku miejsca nie możemy umieścić.

OGŁOSZENIA.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Czerwiec.)

6-go o godz. 8 stow. prac. konf.
11-go 1) stow. „Jedność i Zgoda" w Inowrocławiu; 2) o godz. 5 stow. kob. prac. w paraf. św. Wojciecha.
12-go stow. „Zgoda" w Inowrocławiu.
14-go o godz. 8½ stow. żeńsk. młodz. kup.
15-go o godz. 8 stow. prac. konf.
18-go 1) o godz. 2 stow. prac. kat. par. św. Jana; 2) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) stow. prac. kat. w Kościanie; 4) o godz. 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 5) o godz. 5 stow. „Oświata i Praca" w parafii św. Łazarza.

Mieczysław Schulz
zakład dentystyczny
POZNAŃ, Stary Rynek narożnik ul. Wrocławskiej.
Sztuczne zęby na kauczuku, metalu i złocie. — Plomby wszelkiego rodzaju. — Korony złote i mostkowe prace w eleganckiem wykonaniu.
Przyjmuje od godz. 9—1 i 3—6.

Zakład Elżbietanek św. Józefa
(St. Joséph-Krankenhaus) w Lesznie
przyjmuje chorych na kuracye wszelkiego rodzaju. System trzyklasowy. — Wolny wybór lekarzy.
Przyjmujemy także ułomnych i emerytów na stałe.
Leszno — Lissa i. P.
Siostra Teofacya, przełożona. **Dr. Świderski,** lekarz ordynujący.

Nowe kursa
kroju i szycia
w wyższej szkole
Zofii Szuman
w Poznaniu przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19
rozpoczynają się
1-go i 15-go co miesiąc,
w zimowych miesiącach także
kursa wieczorne.

ROCZNIKI
oprawne
Pracownicy z r. 1906, 1907 i 1908 à 3 Mk.
Gazety dla Kobiet z 1909 à 4 Mk.
Gazety dla Kobiet z 1910 à 3 Mk.
poleca
Eksped. Gazety dla Kobiet
Poznań, św. Marcin 69, II. p.

Floryan Kukułka
Gostyń, ulica Kolejowa 81
poleca **wszelkie towary krótkie — parasole, parasolki — trykotaże — bieliznę damską i męzką — fartuchy i fartuszki — sukienki dla dzieci — najmodniejsze bluzki** jedwabne, satynetowe, wełniane, tiulowe, batystowe i płócienne — we wielkim wyborze i przy nizkich cenach.

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, św. Marcin 26.



poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.
Warsztat reparacyi.
ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.
Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

= SKŁAD =
obrazów
książek do nabożeństwa, krzyży, lisztew, figur i luster.
Oprawa obrazów
po cenach umiarkowanych hurtownie detalicznie.
Szkło taflowe
Wielki wybór pocztówek i powinszowań.
Dawniej **Mondré**
Masadyński
Szeroka ulica 14.

Dla Waszych Córek!!
Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:
Dobra służąca
czyli
Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?
Poradnik dla Służących.
Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. 1,00, z przesyłką 1,10, za zaliczką 1,30.
Zamówienia przyjmuje
Eksp. „Gazety dla Kobiet".

Znajdą umieszczenie
Gospodynie, kucharki, osoby starsze i młodsze do **dzieci, osoby do wyręczenia, panny służące, pokojowe, dziewczyny** do wszelkiej pracy, w mieście i na wieś. — Zgłoszenia przyjmuje
Biuro stręczeń
Stowarz. Katol. Służby Żeńskiej pod wezw. M. B. Różańcowej
w Poznaniu, St. Rynek 58, II,

Klinika dla kobiet
Dr. Chrzanowskiego
lekarza-specyalisty w chorobach kobiecych i położnictwie.
Poznań, Św. Marcin 45. Telef. 1875.

Bielizna gotowa
z rzetelnych materyałów i dobrego szycia,
Materyały na pościele białe i kolorowe,
Inlety na wsypy do pierza,
Płócienka na fartuchy
Pończochy — chustki
poleca po znanych tanich cenach
Wacław Brodziak
Poznań, Stary Rynek 56 — telefon 2613,
Specyalny skład bielizny i wypraw.

Odznaki dla Towarzystw.



Odznaki dla Towarzystw.
wykonuje w 14 dniach tanio i dobrze
Teodor Białas, zegarmistrz i złotnik.
Wrocławska ul. 38. Poznań. Wrocławska ul. 38.
Cenniki na żądanie wysyłam darmo i franko.

Hurtownie i detalicznie
Materye na suknie
czarne i kolorowe
płótna na koszule, pościele w kratki i gładkie, na wsypy, linony, szyrtyngi i walisy, adamaszki, koszule męzkie, damskie i dziecięce, pończochy, skarpetki, trykotaże, chustki, ręczniki, ścierki
poleca
Wojciech Sporny,
Poznań, ulica Szeroka 25.
Jedyny największy polski interes przy ulicy Szerokiej.
Przy każdem zakupnie udzielam 3 procent rabatu.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.